

Kuryer Pożnański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni powstania...

KURYER POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wyspach pocztach cesarstwa niemieckiego...

Środa 27, sierpnia 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — E. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Krakowie, — Haasenstejn & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 26 sierpnia.

Nowy plan socjalistów.

Pomimo rozdwojenia, jakie zapanowało na razie w obozie niemieckiej socjalnej demokracji, pomimo objawiającej się co chwila opozycji, która często zamienia się w zaciętą walkę, pracują przywódcy socjalistów z zapałem i gorliwością godną lepszej sprawy, bezustannie nad dalszym rozwojem stronnictwa swego. Przekonawszy się dowodnie, iż opierając się tylko na ludności robotniczej większych miast przemysłowych, pozostanie podstawa stronnictwa socjalno-demokratycznego zawsze kruchą i słabą, zamierzają przywódcy socjalistyczni, teraz o ile się zdaje, rozpoczynając wielkie rozmiary agitacją wśród robotniczej ludności wiejskiej. Wynika to z artykułu, napisanego przez Bebla w sprawie odbyć się mającego walnego wieca socjalistycznego. Odnosny ustęp artykułu tego, który pojawił się w organie frakcji „Berliner Volksblatt“, brzmi, jak następuje: „Natomiast życzyć wypada, aby na wiecach własnie lud wiejski był jak najliczniej reprezentowanym, o ile to naturalnie da się przeprowadzić. Szerzenie idei naszych po za obrębem miast, wśród ludności wiejskiej, stało się bowiem koniecznością. A właśnie udział robotników wiejskich w wiecach i zebraaniach socjalistycznych uważam za najodpowiedniejszy środek agitacyjny. Zamiast więc utrudniać ludowi wiejskiemu wstęp na zebrańia rzeczono, należałoby mu wstęp ten ułatwiać a w tym celu powinno stronnictwo wspierać materyalnie słabsze i uboższe okręgi. Taka polityka byłaby najodpowiedniejszą.“

Przyznać trzeba, że ze stanowiska socjalnej demokracji zapatrywania Bebla są zupełnie słuszne. Opierając się tylko na miastach, socjalna demokracja nie ma przed sobą trwałej przyszłości, na co z dziejów świata niejedną przytoczyć moglibyśmy przykład, zwłaszcza w latach nowszych, poczynawszy od roku 1848. Zawsze wprawdzie bywały miasta czynnikami ruchu, zmierzającego do przewrotu istniejących stosunków, ale ruch taki wtedy pociągał za sobą trwałe następstwa, jeżeli ludność wiejska zapatrywania kierującej ruchem rewolucyjnym ludności miejskiej co najmniej podzielała. W przeciwnym razie pojawiała się zwykłe w krótkim czasie reakcja, która zdobywcze ludności miejskiej ograniczała do miary rzeczywistości istniejących potrzeb. To też fakt, iż ludność wiejska — nie mówimy o naszych polskich prowincjach, gdzie szerzeniu się socjalizmu inne zupełnie czynniki stoją na przeszkodzie — dotąd w Niemczech, z wyjątkiem okolic przemysłowych, zajmuje względem ruchu socjalistycznego jeżeli już nie wręcz nieprzychylnie, to przynajmniej obojętne stanowisko, jest najlepszą gwarancją, iż ruch socjalistyczny nie pociągnie za sobą takich następstw, jakich się umyśli twórcy obawiają. Gdyby atoli agitacji socjalistycznej, i to takiej, jaka jest obecnie, udało się rzeczywiście pozyskać lud wiejski, wtedy byłyby dni obecnego państwowego i społecznego ustroju policzone. Zaprzecz się więc nie da, że plan Bebla jest bądź co bądź wielce niebezpiecznym, i że obywateli wiejskich jako też duchowieństwo trudne czeka zadanie, jeżeli socjaliści przystąpią rzeczywiście do wykonania rzeczonoego planu. Wielu wprawdzie sądzi, że pozyskanie ludu wiejskiego, rolniczego, dla idei socjalizmu jest rzeczą niemożliwą, ale tak nie jest. „Nie należy bowiem zapominać, — pisze słusznie zupełnie w sprawie tej „Kreuz Ztg.“ — że dwa główne czynniki od dawna już przygotowują grunt dla socjalizmu, a czynnikami temi są wyrastające z dniem każdym obdłużenie wiejskich posiadłości i zbytnia ruchliwość robotników wiejskich, spowodowana brakiem jakiegokolwiek bądź własności, a zwłaszcza własnych ognisk i zagrod. Peryodyczny napływ ludności wiejskiej do okolic przemysłowych, dalszy wzrost przedsiębiorstw przemysłowych po wsiach i osadach wiejskich muszą bezwarunkowo przyczynić się do rozszerzenia idei socjalistycznych wśród ludności wiejskiej. A właśnie okoliczność, iż robotnik wiejski pozbawiony jest stałego domicylu i jakiegokolwiek bądź nieruchomości własności, stanowi otwartą bramę, przez którą socjalizm wsie nasze zaleje. Kto bowiem własności takiej nie posiada, kto nawet nie może pocieszać się nadzieją, że kiedyś przy usilnej pracy i oszczędno-

ści uda mu się własność taką nabyć, ten z natury rzeczy łatwo da się przekonać, iż tylko państwo, to jest cały naród powinien być właścicielem ziemi i innych czynników produkcyjnych.

„Myślą się także ci, którzy sądzą, że Kościół powinien stanąć w obronie klas posiadających przeciwko wydziedzicznym. Kościół tego uczynić nie może. Kościół nie uznaje różnicy pomiędzy systemem opartym na indywidualnej własności a innymi systemami, jeżeli tylko systemy te oparte są na zasadach chrześcijańskich i przykazaniach Bożych. Wzywać pomocy Kościoła powinny klasy posiadające przedewszystkiem same uznawać zasadę: „Mituj bliźniego swego jak siebie samego.“

„Kreuz Ztg.“ widzi jeden tylko sposób zaradzenia gromadzącemu ze strony socjalnej demokracji niebezpieczeństwu, i to w bankach rentowych, któreby ułatwiały robotnikom więksim nabycie własnego kawałka ziemi, własnej chaty, któreby atoli opierały się na doskonalszym podstawie, niż ta, jaką wytworzyło niedawno temu uchwalone prawo, które „Kreuz Ztg.“ uważa za zupełnie chybione.

Niebezpieczeństwa gromadzącemu stosunkom wiejskim ze strony socjalnej demokracji, w razie spełnienia planu Bebla, nie należy w każdym razie lekceważyć. Zawsze też należy obmyśleć środki, któreby złowrogiej agitacji skuteczną położyły tamę i robotników wiejskich ochroniło od przejścia się ideami przewrotu. A to da się tylko uzyskać przez poświęcenie jednostronnych interesów.

Telegramy.

Sigmaringen, 25 sierpnia. Bawiący tu od dni kilku król rumuński Karól wyjechał wraz księciem następcą tronu i księciem Hohenzollern do Heiligenbergu do księcia Fuerstenberga.

Wiedeń, 25 sierpnia. Niebawym orkan zerwał dziś na linii Eggenberg Limburg z kilku wagonów pociągu towarowego dachy i przewrót 20 próżnych wagonów otwartych. Tylko lokomotywa i wagony obciążone pozostały na szynach. Równocześnie uderzył w pociąg piorun, który ogłuszył na chwilę dwóch konduktorów. Innym urzędnikom nie się nie stało. Ruch kolejowy odbywa się na liniach bocznych. — Komisya dla międzynarodowego targu nasion wybrała Naschauera prezesem, Wyngaerta pierwszym a Benningera z Monachium drugim wiceprezesem.

Lucerna, 25 sierpnia. Obradująca tu konferencya niemiecko-włoskich finansistów postanowiła założyć w Rzymie zaprojektowany bank Credito Fondiario Nazionale na podstawie prawa z lipca 1890 z kapitałem zakładowym 30 milionów franków. Połowę kapitału zakładowego przejmie na siebie „Banca Nazionale“, a drugą „Società Immobiliare“ i konsorcjum włosko-niemieckich bankierów.

Paryż, 25 sierpnia. Dziennik „Paix“ widzi w podróży cesarza Wilhelma do Rosji przedewszystkiem akt pokojowy, sądzi jednakże, że podróz ta w polityce europejskiej zmiany nie wywoła. — W Avesnes wybrano wczoraj posłem do Izby deputowanych Guillauma, umiarkowanego republikanina. — Cesarzowa austriacka przybyła, powracając z Anglii, do Paryża. Cesarzowa podróżuje incognito.

Paryż, 25 sierpnia. Pułkownik Le-loup-Lancy mianowany został przewodnikiem zaproszonych na manewry tegoroczne oficerów obcych armii. Armia serbską reprezentować będzie major Costa Popowicz.

Mons, 25 sierpnia. Liczba strejkujących robotników wzrosła na 16,630. Na zebrańiach, odbytych wczoraj w kilku miejscowościach sąsiednich, oświadczone się za dalszym strejkkiem, jeżeli chlebo-dawcy na żądania robotników nie przystaną.

Rzym, 25 sierpnia. „Ajencye Stefanego“ donoszą z Petersburga, iż Rosya podarowała księciu czarnogórskiemu okręg większych rozmiarów.

Rzym, 25 sierpnia. Z Sardynii donoszą, że wnętrze wyspy pustoszą od pewnego czasu liczne pożary, które wyrządzają znaczne szkody. Przy pożarach tych zginęło kilku ludzi.

Londyn, 25 sierpnia. „Biurow Reutera“ donosi z Melbourne, co następuje: „Konferencya właścicieli okrętów z Melbourne i Sydney, odroczyła dalsze swe

obrazy na dni 14. Właściciele wystosowali równocześnie do zarządu stowarzyszenia marynarzy list, w którym oświadczają, że w przyszłości nie przyjmą żadnego oficera, któryby do stowarzyszenia rzeczonoego należał. Jedynie względem dobru publiczne skłaniają ich do podwyższenia pensji oficerów o 5 procent. Spełnienie żądań oficerów i marynarzy pociągałoby za sobą roczny wydatek w wysokości 200 tysięcy funtów szterlingów; na taki wydatek właściciele w żaden sposób zgodzić się nie mogą. W końcu przyrzekają, że kontrakty zawarte przez nich z marynarzami poddane zostaną ścisłej rewizji, przyczem postarają się o ścisłe oznaczenie czasu pracy dziennej. Jeżeli się oficerowie i marynarze na powyższe warunki nie zgodzą, zaangażują właściciele innych marynarzy i robotników, których w Sydney znajduje się niemało.

Londyn, 24 sierpnia. Na okręcie wiozącym robotników z Madras do Portu Durban w Natalu, pojawiła się cholera, która ofiarą padło kilku pasażerów i marynarzy. Władze portowe poddały okręt dłuższej kwarantannie i zarządziły wszelkie możliwe środki ostrożności.

Petersburg, 25 sierpnia. „Petersburger Ztg.“ uważa nadanie orderu św. Andrzeja generałowi Caprivi za fakt wielkiej wagi, i pisze, co następuje: Zdaje się więc, że generał Caprivi sprawił w Petersburgu dobre wrażenie. Z drugiej strony mógł się naocześnie przekonać, iż Rosya mituje pokój. W ten sposób uzyskano podstawę, na której oba sąsiednie państwa żyć mogą obok siebie w najlepszej zgodzie.

Zofia, 26 sierpnia. Podczas pobytu w Filipopolu (Płowdiwie) udało się ministrowi Stambulowowi pogodzić dwa zwalczające się dotąd wzajemnie stronnictwa miejskie. Podczas bankietu danego na jego cześć wznosił Stambulow toast na pomyślność miasta; metropolita grecki wznosił zdrowie Stambulowa.

Lizbona, 25 sierpnia. Dzisiaj przybył do portu tutejszego na pokładzie parowca „Conqueror“ wielki książę meklem-burgski.

„Unser heitiges Judenthum.“

VIII.

Twierdzą żydzi i wmawiają w chrześcian, że nie trzymają się talmudu, a zkażdę to pochodzi, że, jak dowodzi dr. Rich. Andree w dziele „Zur Volkskunde der Juden“ do kahału wybierają tylko tych, którzy najdokładniej znają talmud? Zkażdę to pochodzi, że kiedy w zeszłym miesiącu przystąpiono w Londynie do wyboru rabina, w miejsce zmarłego dr. Adlera, wybuchł spór między żydami ludźmi pojmującymi przepisy talmudu, a upierającymi się twardo przy zasadach „Sulchan aruku“?

Wypierają się żydzi talmudu publicznie w obec reszty świata, ale sami wiernie stoją przy nim, dumni z tego. Otóż też, kiedy w roku 1866 zebrał się na Węgrzech wybitniejsi żydzi z całej Europy na synod jeneralny, uchwalili, aby w obec chrześcian głosić, że żydzi nie trzymają się Sulchan aruku, w rzeczywistości atoli jest każdy żyd zobowiązany wszędzie i na każdym miejscu postępować podług tegoż Sulchan aruku. Ten statut podpisał 94 rabinów, 176 adwokatów, 16 sędziów, 45 lekarzy, a nadto 11,672 innych żydów. (Ten statut wraz z podpisaniami wyszedł w 1873 r. we Lwowie p. t. „Leb heibri.“

Żydzi szczerzą się z tego, że są przejęci zasadami talmudu. Wszakże to żyd profesor dr. H. Graetz w swój „Geschichte der Juden“ w tomie 11 na stronie 367 z dumą woła, że w Börmie i w Heinem „płynęła krew żydowsko-talmudyczna, która naród elektryzowała.“

„Oczy zresztą Cremieux, ów minister francuzki, żyd na wskroś, wydając w r. 1860 odezwe, celem założenia owego, dziś tak potężnego, a dla chrześcianstwa groźnego związku „Alliance israélite“, nie zwywał żydów do utworzenia tego związku w imię nauk talmudu, wołając, że „przyjdzie czas, w którym cały świat przyjmie naukę żydowską.“ Zrozumieli go talmudziści i tysiącami wpisywali się w listę członków tego związku. Nie mało jest ich tu też w Poznaniu, a reprezentantem tego stowarzyszenia na nasze dzielnicę jest tutejszy pierwszy rabin, dr. W. Feilchenfeld. Czyż to nie jest kwintesencya nauk talmudycznych, jeżeli ten sam Cremieux woła, że:

„katolicyzm, ten odwieczny nasz wróg, pobity na głowę (frappé à la tête), legnie u nóg naszych,“ albo kiedy zaklina ów Cremieux żydów, aby używali wszelkich okoliczności, bo „nasza potęga jest wielką. Czegoż nam się obawiać; niedalekim jest dzień, w którym wszystkie skarby tego świata wyłącznie w rękę naszym, w rękę żydów będą spoczywały, (les richesses de la terre appartiendront exclusivement aux Juifs).“

Czyż to nie jest wyskokiem zasad talmudycznych, każących burzyć rządy i innowiercze wyznania; czy to nie dowodzi, że wykształcone własnie żydostwo, należące do „Alliance israélite“, jest przejęte temi przekonaniami, kiedy z zapałem przyjmując w swój prasie pierwsze sprawozdanie Cremieux'go, głoszącego, że:

„nowe państwo mesyaszowe, nowe Jeruzalem powstać musi w miejsce cesarzów i Papieży.“

Żydzi są tak tajemniczo zorganizowani, że nie tylko reszta społeczeństwa, ale nawet rządy nie wiedzą, co się dzieje w ich kahałach, chederach i różnych, przeróżnych towarzystwach, okrytych zwykle jakim płaszczkiem dobroczynności, ludzkości, celów religijnych. Trudno więc niewtajemniczonym określić manewra wymierzonego przeciw chrześcianstwu, tylko „z owoców ich poznać ich można“, a właśnie te owoce przekonują każdego, kto zna przepisy talmudu, że żydzi są państwem w państwie, rządzą się swoimi prawami na szkodę chrześcian.

„Czyni żydów — mówi Heine (prezchrta) — i ich obyczaje są światu zupełnie nieznanne. Ludzie sądzą, że znają żydów, ponieważ ich brody zobaczyli, a tymczasem widzieli oni tylko te brody, bo dzisiejsi żydzi, tak samo jak w wiekach średnich, są wędrującą tajemnicą.“

Mimo tej tajemniczości żydów dużo jednak doszło do wiedzy chrześcian z nauk żydowskich, a to co jest wiadomem, jak najniepochlebniej świadczy o życiu żydów, ich zwyczajach, obyczajach i praktykach w obec reszty społeczeństwa. Żydzij nie chcą jednak porzucić tych zdrożnych, wstrętnych, a jak słusznie autor powiada, „nie zgadzających się z dzisiejszym duchem czasu, zasad i formułek“, woła oni wiernie pozostać żydami podług wzoru talmudu. Miliony są takich, a drobny tylko utamek pragnących „reformy“. Znają żydzi swoje grzechy wobec społeczeństwa, pośród których żyją, wyliczają im je codziennie antysemitki całego świata cywilizowanego, a trudno im odmówić szlachetności; wiedzą żydzi, czego od nich chcą antysemitki, więc od nich, od żydów zależy usunięcie walki antysemitki i zaprowadzenia miru i spokoju w narodach, w których się osiedlili i pobogacili. Dopóki się żydzi nie zreformują w duchu czasu i postępu, dopóty miru mieć nie będą, dopóty antysemityzm nie ustanie, przeciwnie, wzrastać on będzie. Od żydów przeto zależy ich własny spokój, a o ten wszelkimi siłami powinni się starać wpływowi w tym „wybranym“ narodzie. A. P.

1) „Die goldene Internationale“ przez Will-manna.

Głos biskupi w sprawie dziennikarstwa galicyjskiego.

Konsystorz tarnowski rozesał do duchowieństwa następujący okólnik: (Zaleca się prenumerowanie i czytanie dzienników w duchu kościelnym pisanych).

Wśród rozlicznych a mozolnych prac Naszego Pasterskiego urzędowania dopiero dzisiaj możemy się zwrócić do Was, Wielebni Bracia i Najmilsi Synowie z tem, co Nam już od początku Naszych rządów w tej Dyecezyi kamieniem ciążyło na sercu. — Wiadomo Wam wszystkim, w jak trudnych i prawdziwie ołpianych stosunkach znajduje się dzisiaj sprawa Chrystusowa prawie na całym świecie. Z każdym dniem powiększają się szeregi nieprzyjaciół Kościoła, przystępując do walki przeciw niemu z coraz nowszymi, a coraz to groźniejszymi rodzajami broni. Najbardziej rozszalałymi balwanami, uderzającymi za dni naszych w łódkę Piotrową, to bezprzebieżnie zajadłe, a tak dzisiaj rozwielenione dziennikarstwo liberalne. — O! jakże bardzo ścisła się zalewa serce prawego katolika, a tem bardziej katolickiego kapłana wobec tej smutnej rzeczywistości, że

dzisiaj nie ma już prawie nic świętego, i nic nietykalnego dla wyuzdanego, bezwyznanowego gazeciarskiego liberalnego. Czyż może gorliwy kapłan katolicki patrzeć obojętnym okiem, jak mrozące się z każdym dniem zle zwoycieża rzucają się na powagę Najwyższej Głowy Kościoła, przedrwiwając najczystsza naukę Oblubienicy Chrystusowej, bluźniąc Jój świętym Sakramentom, pomiatając jój najwznieślijszymi instytucjami, odsądzając Jój ministrów od wszelkiej czci i wiary, zarażając jądem obojętności religijnej i bezwyznanowości dusze prawowiernych chrześcian? — I cóż nam wobec tego prawdziwie krytycznego stanu rzeczy czynić wypada? Mamyż na podobieństwo onych domowników ewangelicznego gospodarza spokojnie zasypiać, kiedy nieprzyjacieli zasiewa ziarno kakału na niwie serc, naszej duchownej pieczy powierzonych owieczek? Mamyż spokojnie i bezczynnie patrzeć na otwartą dezercyę od sztandaru krzyża — a tłumne przechodzenie pod znaki Baala? Nie! do tego nikt dojść nie może! Dokąd w nas tkwi jeszcze choćby iskierka wzniesłego powołania Apostolskiego, nie możemy opuszczać bezwładnie ramion, lecz owszem należy nam je koniecznie wytyczyć ku dzielnej a skutecznej obronie sprawy Chrystusowej. Kiedy pewnego razu dzisiejszy Biskup z Linczu, ks. dr. Franciszek Marian Doppelbauer rozmawiał ze ś. p. Arcybiskupem moguncim, ks. Kettelem o smutnym położeniu w naszych czasach Kościoła katolickiego, a w szczególności o możliwych sposobach położenia tamy rozuchwalonemu dziennikarstwu, miał ten ostatni wypowiedzieć te pełne znaczenia słowa: „Gdyby św. Paweł Apostoł żył za naszych dni, toby się zajął redagowaniem dziennika.“ Słuszna to i sprawiedliwa uwaga. Najlepszym zaiste sposobem do poskramiania wyuzdanego antykatolickiego dziennikarstwa byłoby, jak to i sam Ojciec św. Leon XIII w przemowie do katolickich redaktorów dnia 22 lutego roku 1870 wypowiedział: „przestawić dziennikom liberalnym i antykatolickim, dzienniki szczerze konserwatywne i prawdziwie katolickie.“ Tak, istotnie byłby to najlepszy środek i najpewniejsza droga do zdemaskowania nieprzyjaciela i uczynienia go nieszkodliwym. Ale czyż ten środek dla nas, kleru katolickiego polskiego jest w obecnym naszym stanie możliwym? Sądzymy, że nie! Na brak sił pomiędzy Wami skarżyci się nie możemy. Owszém, jesteśmy przekonani, że jakkolwiek ramiona Wam opadają pod ciężarem duszpastersstwa, to przeciw sercu Wasze pała się do wszelkiego rodzaju pracy, którąby mogła urzeczywistnić ową prośbę pacierza: „przyjdź Królestwo Twoje.“ Jesteśmy przekonani, że wielu z Was posiada podostatkami fachowych wiadomości, by się mogli mierzyć z nieprzyjacielskimi dziennikami. Jesteśmy pewni, że każdy z Was nieżałowałby ostatniej chwili wolnej, by chwycić za pióro w obronie sprawy, a rozproszeni po różnych zakątkach naszego kraju byłibyście już przez samo położenie Wasze jakby naturalnymi korespondentami ze swych okolic. Ale czy to już wszystko? czy to już dosyć? Nie! — nie możemy wprawdzie powiedzieć: „Nominem non habeo.“ Ale niestety wyznać musimy, że nam najzupełniej brak środków materyalnych, potrzebnych do takiego przedsięwzięcia. Na założenie pisma politycznego, codziennego i większych rozmiarów potrzeba wiele funduszy; a my, powiedzmy to śmiało bez ogródek, jesteśmy materyalnie ubogimi. W obecnym stanie jest tedy dla nas prawie niepodobnem wystąpić ze złem dziennikarstwem do walki za pomocą dzienników redagowanych w duchu katolickim. Nie możemy działać przeciw nieprzyjacielowi zaczepnie, ani nawet zmierzyć się z nim odpornie bronią tego samego kalibru, jakiej on przeciwko nam używa. — Ale czyż już zupełnie nie mamy innych środków, któreby przynajmniej ubocznie można zwalczać nieprzyjaciela i paraliżować jego ciosy? Owszém, mamy takie środki i sposoby i bylebyśmy ich tylko skrzętnie używali, moglibyśmy z pewnością, jeżeli nie pokonać zle, to przynajmniej bardzo je osłabić. Kiedy już nie możemy walczyć piórem, to używajmy przynajmniej dobrego przykładu i żywego słowa ku temu, by zle dzienniki jak najmniej były czytane. Niechże tedy u żądanego z Was, kochani Bracia! nie znajdując się prenumerowany dziennik, albo inne czasopismo, redagowane przez naszych nieprzyjaciół, w tendencyach, i du-

(a) Bawił tu książę Eustachy Sanguszko, a pobył jego uważano ogólnie jako mający ścisły związek z przesileniem marszałkowskim, Książę odbył też dłuższą konferencję z namiestnikiem w tej sprawie — i dziś głośnie ogólnie, że konferencja ta doprowadziła do porozumienia. Książę na uczynioną sobie przez namiestnika propozycję oświadczył gotowość przyjęcia godności marszałka krajowego, poczem dziś odjechał zaraz do Gumnisk. Namiestnik zaś wyjechał zaraz w tej sprawie do Wiednia. Hrabia Tarnowski wyjechał też zaraz do Dzikowa, a kierownictwo w wydziale krajowym objął pan Oktaw Pietruski. — Nominacja nowego namiestnika nastąpi niebawem.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie dyrekcyi funduszu propinacyjnego, na którym obradowano przedewszystkiem nad sprawami budżetowymi za rok 1890 i na rok 1891. Wyniki dyskusyi świadczy, że cała akcja znajduje się w pełni rozwoju i jest na najlepszym drodze. Dotychczasowe rezultaty są korzystne, najlepszym zaś tego dowodem przewyżka w dochodach w kwocie 260,000 złr. preliminowana na rok 1891 po bardzo skrupulatnem zestawieniu budżetowem. Znaczący także należy, że wpłaty odbywają się nader regularnie, gdyż zaległość i raty wynosi zaledwie 4000 złr., II raty zaś 8000 złr. Jeżeli dalej postępować się będzie tą samą drogą, można spodziewać się istotnie dodatnich rezultatów.

Dzienniki tutejsze donoszą, że minister oświaty zezwolił, aby począwszy od następnego roku szkolnego, wprowadzono naukę geometrii wykreslinę jako przedmiot nadobowiązkowego w wyższych klasach gimnazjalnych, jednakże na razie na próbę tylko w dwóch gimnazyjach galicyjskich, których wybór pozostawiono Radzie szkolnej krajowej.

Na uniwersytet tutejszy w letniem półroczu 1890 uczęszczało ogółem 1170 uczniów. Z nich było na wydziale teologicznym 354 (352 zwyczajnych i 2 nadzwyczajnych), na wydziale prawa 671 (642 zwyczajnych i 29 nadzwyczajnych), na wydziale filozofii 145 (71 zwyczajnych i 74 nadzwyczajnych), a w tej liczbie 52 słuchaczy farmacji). Ze względu na nadobowiązkowość było: Polaków 765 (80 na teologii, 575 na prawach, 110 na filozofii), Rusinów 400 (274 na teologii, 92 na prawach, 34 na filozofii), Niemców 4 (3 na prawach, 1 na filozofii) i Bułgar 1. Ze względu na obrządek było rym.-kat. 550, gr.-kat. 420, orm.-kat. 6, ewang. 6, żydów 185. Całe czesne płacono 645 słuchaczy (7 na teologii, 534 na prawach i 104 na filozofii); uwolnionych było od połowy czesnego 122, od całego czesnego 403 (w liczbie tej 339 słuchaczy teologii).

Towarzystwo oszczędności kobiet pospieszyło znowu na pierwszą wieść o straszniej klęsce gradowej w Rohatyńskim, nieszczęśliwym włościanom tą klęską dotkniętym w pomoc i przelało na ręce pani Anny z Gniewoszew Torosiewiczowej sumę sumę 428 złr. dla najuboższych i dla wdów, zagrożonych skutkiem klęski po raz wtóry głodem.

Minister skarbu, dr. Dunajewski przyjmował dnia 20 b. m. burmistrza lwo-

chu nam wrogim. Pamiętajcie dobrze o tem, że nie tylko politycznymi nieprzyjaciółmi naszymi są ci, co się chlubią imieniem liberalnych, oni i na polu religijnem są nam najzupelniej obcy, zmieniając do wręcz przeciwnych nam celów. Rozważcie zaś dobrze, Najmilsi Bracia, jakie znaczenie ma prenumerata złych dzienników przez kapłanów katolickich.

Otóż taki kapłan grzeszy i to wielorakim sposobem. Najpierw współuczestniczy on w złej czynności, bo popierając gromem, z Kościoła lub z beneficjum kościelnego płynącym, wydawnictwo nieprzyjacielskie, przyczynia się do podtrzymywania jego egzystencji.

Nadto popełnia taki kapłan grzech zgorzienia i to pod względem wielu osób. Gorszy on najpierw samych wydawców, którzy czytając jego imię na liście swych prenumeratorów, widząc pracę swego ducha, swoje zasady, swoje zapamiętywanie przyjmowane przez kapłana katolickiego, słusznie mogą się w złem utwierdzać, sądząc, że mają z sobą nawet tych, którzy są solą ziemi i światłem świata. Taki kapłan gorszy wszystkich, którzy takie pisma w jego domu widzą, którzy choćby ukradkiem w podobnych piśmiadach się rozczytują; a wreszcie gorszy tych, z którymi „na spółkę“ takie dzienniki prenumeruje, lub ich do czytania pozycza.

Prenumerując złe dzienniki popełnia kapłan grzech względem siebie samego, bo się naraża na niebezpieczeństwo utraty wiary — bo się naraża na to, że powoli poczęnie w nim coraz bardziej słabnąc duch katolicki, duch kościelny, duch kapłański, co przy czytaniu złych pism jest prawie nieuniknionem według słów św. Bernarda: „Necessarium est, ut de mundano pulvere etiam religiosa corda sordescant.“

A więc, kochani Bracia, powtarzamy raz jeszcze: niechże się nikt z Was nie waży, prenumerować takiego pisma, o którym nie jest pewnym, że jego tendencje i zasady nie są złe, czyli mówiąc wyraźniej, niech nie prenumeruje pism liberalnych!

Prawda, że dzisiaj czytanie gazet stało się prawie koniecznością dla każdego inteligentnego człowieka; prawda i to, że nie mamy (w Galicji) redagowanego w polskim języku politycznego pisma, któreby się otwarcie przyznawało do katolicyzmu: atoli biorąc za zasadę, że u nas Polaków prawdziwy konserwatyzm musi być katolickim, słusznie można powiedzieć, że dzienniki konserwatywne jak „Czas“ krakowski i „Przegląd“, lwowski są dla nas Kapłanów Polaków w Galicji „jeszcze możliwymi“ do prenumeraty i czytania; wszelkie zaś inne nie powinny być ani pomienione między nami.

Ale to jeszcze nie dosyć! Dla Nas Kapłanów potrzeba koniecznie iść dalej, a mianowicie pamiętać na owo apostołskie hasło: „opportune — importune“ powinniśmy przy każdej nadarzającej się sposobności występować w obronie pism dobrych, nie szczędząc słów i argumentów ku zdemaskowaniu piśmidel złych i przewrotnych. Macie do tego wiele sposobności, czy to przy ponułych rozmowach w kółku znajomych i przyjaciół, czy to publicznie z ambony — a przede-wszystkiem w konfesyjone. Tutaj nie powinniście zapominać, że bardzo wielu grzechów cudzych winnymi stają się ci,

którzy złe dzienniki prenumerują, czytają i rozpowszechniają. Dla tego dbając o całość spowiedzi, możecie i powinniście swoim penitentom stawiać w tej materii odpowiednie pytania.

Postępujcież w ten sposób, Najmilsi Bracia, a przynajmniej w części zmniejszycie złe, i uwolnicie od ciężkich i bolesnych rąk Naszą Matkę, Kościół św. i społeczeństwo nasze.

Kończąc tę odczwę, błagamy i zaklinamy Was przez miłość ku Oblubienicy Chrystusowej, weźmijcie sobie do serca te Nasze słowa, idźcie za podaniem radami i wskazówkami, byśmy przy dalszych Naszych wizytach kanonicznych mogli się nacożnie przekonać o skutku Naszych słów a Waszej pracy, — byśmy wynieśli to przekonanie, że słowa Nasze nie stały się głosem wołającego na puszczy.

Tarnów, 1 stycznia 1890.

IGNATIUS
Eppus.

XXXVII walny wiec katolików niemieckich.

Koblencya, 25 sierpnia.

Wczoraj wieczorem rozpoczął się tu XXXVII wiec walny katolików niemieckich, w którym wezmą udział najwybitniejsi mężowie Niemiec katolickich. Dotąd przybyło przeszło 1600 uczestników, a udział miejscowej ludności będzie prawdopodobnie ogromnym. Z pośród licznych grona wybitniejszych osobistości wymienimy tu mężów takich, jak dr. Windthorst, baron Schorlemer z Alstu, hrabia Ballestrem, Reichensperger, Heeremann, Hertling.

Udział w wiecu wezmą także Arcybiskup koloński i Biskup trewisk, ks. Korum. Dotąd stawiono 33 wnioski, z których 11 dotyczy sprawy misyjnej, 2 dzieł miłosierdzia, 4 kwestyi socyalnej i 2 szkolnictwa. Blizsze co do wniosków tych szczegóły podam wam później.

Wczorajsze wieczorne zebranie powiatne było bardzo ożywione. Zebranie to zagałił prezes komitetu lokalnego adwokat Müller, i w dłuższej przemowie powitał zebranych w imieniu miasta, które wydało Görresa, a które zawsze odznaczało się szczerze religijnem usposobieniem swych mieszkańców.

Następnie przemówił dr. Windthorst i wspomnił nasamprzód o trudnościach, dla których tegoroczny wiec katolicki nie mógł się odbyć w Monachium. Dalej zwrócił uwagę na niezmierną ważność wieców katolickich, które przyczyniają się do rozwiązania wielu piekających kwestyi chwili bieżącej. Etyczne idee zawsze odnoszą zwycięstwo. Katolicy żądają zaś tylko, aby przeciwnicy uznali i szanowali ich prawa. Wiece — mówił dr. Windthorst — są dla nas tem, czem manewry dla wojska. Mowę sędziwego przywódcy stronnictwa centrum przerywali zebrani o chwilę hucznymi oklaskami.

Baron Schorlemer wyraził życzenie katolików westfalskich i wspomnił o braterskich węzłach, łączących obie prowincje sąsiednie. — Hrabia Ballestrem przemówił w imieniu katolików śląskich i wspomnił o cesarzowej Auguste, która tak chętnie przebywała w Koblency. Baron Hertling przywołał pozdrowienie i życzenia z Monachium i wyraził nadzieję, że rychlej, czy później znikną uprzedzenia i przesady, jakie w

roku bieżącym nie pozwoliły katolikom niemieckim zebrać się w Monachium.

Następnie przemawiało jeszcze kilku mówców w imieniu katolików Holandyi i Ameryki, a mowy przeplatane były śpiewami.

Zebranie to trwało do godziny dwunastej.

Dzień dzisiejszy rozpoczął się uroczystą mszą świętą, którą odprawił ks. Biskup Korum, poczem odbyło się pierwsze posiedzenie generalne. Na zebraniu tem ukonstytuowano biuro; Przewodniczącym wybrano barona Buol-Berenberga z Mannheimu, który dziękując za zaszczyt, jaki go spotkał, zapewniał, iż katolicy badeńscy zawsze będą mężnie popierali północno-niemieckich swych braci w walce o prawa Kościoła.

Prezesem honorowym wybrany został znany poseł dr. August Reichensperger, brat sędziwego Piotra Reichenspergera, a wiceprezesami Orterer i Dieden.

Następnie zdał książę Loewenstein sprawę z przebiegu zeszłorocznego wieca i działalności komitetu. — Ze sprawozdania tego dowiedziano się, że wiec bochumski wypadł pod względem finansowym bardzo świetnie, gdyż po pokryciu kosztów pozostało w kasie komitetu 4900 marek. Zebranie podziękowało księciu Loewensteinowi za gorliwe pełnienie urzędu komisarza wiecowego hucznymi oklaskami. W końcu odczytano nadesłane z różnych stron telegramy i wysłano telegram do Ojca świętego z prośbą o błogosławieństwo.

Dzisiaj wieczorem mówić będą: Ks. Biskup Korum, baron Buol, profesor Schnürer z Fryburgu, hrabia Galen i O. Weiss.

Pogoda jest nieszczęśliwa, lecz to bynajmniej nie zmniejsza zapалу, jaki się objawia na każdym kroku. Wiec zapowiada się w ogóle świetnie.

Blizsze szczegóły jutro.

Z za Oceanu.

Czytamy w „Polak w Ameryce“:

„Katolickie pisma wychodzące w Stanach Zjednoczonych tak wydawane w języku angielskim jak i niemieckim już od dłuższego czasu omawiały potrzebę ustanowienia Biskupów-Sufraganów w takich dycecyjach, w których mieszkają katolicy mieszanych narodowości, a których język odnośnie Biskupa nie rozumie. Sprawa ta widocznie postąpiła naprzód, a nawet musiała ją wziąć propaganda rozszerzenia wiary w swe ręce, skoro obecnie teraz niektóre z tych pism donoszą, że w archidiecezyi chicagowskiej ma być ustanowionych dwóch Biskupów-Sufraganów, a to jeden z nich Niemiec, a drugi Polak. Nie przypuszczamy, aby wiadomość ta była ciekawą dziennikarską, gdyż ma wszelkie już nie tylko prawdopodobieństwo, ale ustawy koncyliów za sobą. Ustawy te opiewają, że w dycecyjach mieszanych Biskup powinien sobie wybrać Biskupów-Sufraganów z księży tych narodowości, których języka nie rozumie. Jeżeli przeto propaganda w tym czasie poleci Biskupom wykonanie tych ustaw, to przypomni im tylko przepisane obowiązki. Propaganda rozszerzenia wiary św. zajmując się tą sprawą wymierzy tylko sprawiedliwość pokrzywdzonym narodowościom w Stanach Zjednoczonych.

Jakieżże narodowości mamy obecnie

Mówiąc to, wyszła, wzburzona, pomimo zewnętrznej spokoju, zapytując się, z kąd mogło pochodzić niepojęte usposobienie wnuczki, daleka od przypuszczenia, że całe to oburzenie pochodziło z miłości młodej, poczętej wczoraj i pragnącej pozostać władczą swego losu.

Isó do swego pokoju? Ewelinka nie była do tego bynajmniej usposobiona. Z palającymi policzkami i wrzącą krwią, uczuła ona potrzebę przejścia się na świeżem powietrzu, by się uspokoić. Przebiegła między klombami i wpadła do parku, gdzie cień i chłód powróciły jej nieco spokoju.

Kiedy długą przechadzką uśmierzyła trochę wzburzone nerwy, usiadła na ławeczce i płakała swobodnie. Chciała ją poświęcić dla interesu! Biedna Ewelinka! Na szczęście nie dopuściła do tego i nie wydadła jej za mąż mimo jej woli! A ten, który ją kocha, cóżby powiedział, gdyby wiedział, że ją czynią nieszczęśliwą do tego stopnia? Jakże miała ochotę pobiec do domu i powierzyć swe myśli kochanej kuzynce! Czyż to tak daleko i czy nie mogła pójść tam istotnie?

Chwila rozmysłu wywołała rumieniec wstydu na jej twarzy. Gdyby Jerzy tam był, cóżby pomyślał, widząc ją? Czyżby nie wyglądała, jakby chciała zrobić pierwsze kroki?

Zresztą cóżby w tem było tak złego? Czy majątek, jaki posiadała na nieszczęście, nie nadawał jej obowiązku uczynienia kroku, na który Jerzy jako biedny i dumny nie byłby się nigdy odważył? Jakżeby to było miło przysiąc do niego z wyciągniętą dłonią i powiedzieć: „Domyśliłam się wszystkiego!“ Pani de la Rouveraye miała słuszność. Ewelinka była trochę romantyczna!

Nagle zawstydziła się bardzo; cóżby się stało, gdyby Jerzy odpowiedział jej zimno: „Omyliłaś się pani, ja cię nie kocham!“ On jej nic nie mówił... Mogła się omylić. Biedna Ewelinka! Jakże życie jest okrutnem!

Wypłakawszy się, powróciła do pałacu; śniadanie miano podać niebawem i nie chciała, aby czekano na nią, nie wzięwszy ani na chwilę na serwo rozkazu zostania w swoim pokoju. Nie była ona nigdy bardzo posłuszną, ale te nieposłuszeństwa rzadko kiedy wywoływały nieporozumienie, gdyż babcia uważała, iż należy umieć zamknąć oczy na przeszłość, skoro wszystko wróciło już do porządku; wy-

borna to zasada, gdy się lubi pokój, lecz której następstwa w przyszłości mylą nieraz przewidywania obecnej chwili.

Nie myśląc nic złego i najnaturalniej w świecie Ewelinka uspokojona i nieco smutna udała się w stronę pałacu; przechodząc koło podwórza, usłyszała głos Jana, który mruzczał:

— Takie zwierzęta — mówił on do stojącego — i pozwolił im tyć! Ależ nie wiecie, co to jest koń? A! gdyby pan Ryszard to widział!

— Konie nie należą do niego na szczęście, ani ludzie także! — odpowiedział szorstki głos służącego.

Jan odpowiedział coś, czego Ewelinka nie dosłyszała. Ciekawa i dotknięta także tem, co powiedziano o niej, młoda dziewczyna chciała przejść przez podwórze. Faeton, który przywołał Edmunda dnia poprzedniego, był już prawie zaprzężony.

— Dzień dobry Janie — powiedziała Ewelinka. Od czasu, jak pokochała swego brata, zajmował ją także poczytywanie służki wiećcej.

— Dzień dobry panienciu. Kiedyż będę miał zaszczyt uczynić panią panienką powożenia? Panią otrzymała bez wątpienia piękne wykształcenie, ale nie jest ono zupełnem, gdy się nie umie trzymać cugli konia a panienki pewnie tego w klasztorze nie uczono, nieprawdaż?

— Masz słuszność, Janie, odpowiedziała Ewelinka z smętnym uśmiechem; uczynię to w tych dniach i Janie będziesz moim nauczycielem.

— Będzie to dla mnie wielkim zaszczytem, panienko, ale bez zarozumiałości myślę, że zastuguje na to, gdyż co do powożenia nie lękam się nikogo... Czy panienka nie ma żadnego zlecenia do Pignons?

— Nie... Powiecie babci Brice, że chciałybyśmy ją chętnie zobaczyć; powinnyby przyjechać po mnie w tych dniach.

— Będzie o tem powiadomiona, panienko. Za trzy minuty wyruszmy.

Wszedł do stajni, aby włożyć liberyą i Ewelinka poszła do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Macocho.

POWIEŚĆ TLÓMACZONA Z FRANCUSKIEGO
przez St. K.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 194.)

Ewelinka milczała, babcia więc podjęła na nowo wychwalanie swego protegowanego.

— Nie mówisz? — zapytała zirytowana, widząc, że przedłuża się to milczenie z początku pełne szacunku a potem niepokojące.

— Stucham babci — odpowiedziała mała dyplomatką.

— Ale czy ci się podoba?

Ewelinka podniosła swe błękitne oczy na panią de la Rouveraye i odpowiedziała spokojnie:

— Nie, babciu.

— Jaktó, nie? I pozwolisz mi dalej tłumaczyć... co to ma znaczyć?

— Moja droga babciu, pan de Varcourt nie podoba mi się, ale myślałam, iż należy mi się wysłuchać wszystkiego, co babcia ma mi do powiedzenia o nim, w przypuszczeniu, że może dowiem się czegoś, coby mogło wpłynąć na mnie. To nie warło na mnie najmniejszego wrażenia.

— Wrażenia? Nie rozumiem tego, moje dziecko. Co zarzucasz panu de la Varcourt?

— Nie zarzucam mu nic, babciu, tylko on mnie nie obchodzi wcale.

Pani de la Rouveraye patrzyła na wnuczkę z uwagą.

Podobny argument był czémś zupełnie nowym dla niej. Odkądże to pozwalano sobie sądzić pretendenta pod tak łahym pozorem?

— Chciałabyś może na męża bohatera, rycerza z czasów wojen krzyżowych? rzekła z pół-uśmiechem. Nie wiedziałam, że jesteś romantyczna!

— Nie jestem, babciu, romantyczna — odparła Ewelinka — lecz pan de Varcourt nie ma w swój osobie nic, coby mogło ściągnąć na niego uwagę moją w sposób pochlebny.

— Jest ładnym chłopcem... nastawała babka.

— Wygląda jak lalka ociągająca skórą —

rzekła nagle Ewelinka rozdrażniona — z tem ciąglem rumieniem się... mężczyzna, który się rumieni przez dwadzieścia cztery godzin dziennie, jest najzupelniej śmieszny a nie mogłabym nigdy pokochać człowieka śmiesznego!

— Nie wychodzi się za mąż jedynie dla zewnętrznej pozor, zauważyła pani de la Rouveraye tonem zirytowanym; pan de Varcourt ma inne zalety, trwałsze.

— Jego rozmowa? wtrąciła Ewelinka bez szacunku. Jest głupi jak latarnia.

— W istocie, moja droga — rzekła babka zgorzsona — nie pojmuję, co się z tobą stało! Mówisz tonem...

— Babciu! — zawołała dziewczę — rumieniąc się z gniewu, nie poznaję cię już wcale! Jesteś dobrą i wyrozumiałą a chcesz mnie wydać za jakiegoś niemądrego jegomościa! Czy nie patrzałaś, babciu, na niego?

Scena, która nastąpiła, była bardzo gwałtowna. Pani de la Rouveraye, która nie unosiła się nigdy, posiadała arsenał słów obosiecznych, których zimne ciecice zostawiały ślady niezatarte: Ewelinka, pieczętująca od dzieciństwa, widziała się pierwszy raz ulegającą przymusowi. Nie zważając na prawdziwe przywiązanie babki, aby widzieć tylko obecny despotyzm, zbuntowała się i okazała się otwarcie niewdzięczną.

Po kilku odpowiedziach bardzo szorstkich z jednej i drugiej strony, pani de la Rouveraye podniosła się z miejsca.

— Z pewnością — rzekła — nie mogę cię zmusić do wyjścia za pana Varcourt'a, jeżeli ci jest wstrętnym do tego stopnia, lecz zdaje mi się, że ośmańście lat przywiązania — po nad to, co winna jesteś babce z prawa przyrodzenia — wymagają w nagrodę trochę więcej poddania się.

— Szanuję cię, babciu i kocham — odpowiedziało dziewczę — ale nie myślałam nigdy, że ośmańście lat troski macierzyńskiej mogą isó w porównanie z szczęściem całego mego życia. Jakimkolwiek będzie mąż, którego mi przeczyna niebo, będę go szanować i kochać, jak ojciec szanował matkę moją, lecz nie chcę w nim widzieć straszdyła na ptaki!

— Jesteś szalona! — rzekła pani de la Rouveraye z powagą. Idź do swego pokoju i nie wychodź z niego, dopóki mnie nie przeprosisz.

wskiego dr. Edmunda Mochnackiego, na audyencyi. Dr. Mochnacki wniósł przedstawięcia z powodu zapowiedzianego podniesienia czynszu dzierżawnego od rządowego podatku spożywczego, w rejonie lwowskim, a mianowicie wskazywał na zmniejszenie się konsumpcyj w Lwowie. Minister skarbu oświadczył, że na podstawie wykazów i statystycznych danych, aż do ostatecznego uregulowania kwestyi podatku konsumcyjnego w miastach zamkniętych, podwyższenie akcyzy nastąpić musi. Nie można w tym względzie czynić wyjątku dla gminy lwowskiej, albowiem byłoby to precedens do uwzględnienia także i innych gmin, w różnej mierze. Ostatecznie jednak przywrócił, że sprawę tę niebawem ponownie i jak najdokładniej zbadać poleci. — P. Mochnacki wrócił już do Lwowa.

NIEMCY.

* **Berlin**, 25 sierpnia Cesarz Wilhelm przybył dzisiaj wieczorem, jak donosi telegram, do Kłajpedy, gdzie oczekiwali nań szef sztabu jeneralnego hr. Waldersee, baron Marschall i naczelny władz miejscowych i prowincjonalnych. Następnie zwiedził cesarz ratusz, pocztę i udał się do pobliskiej wsi Tauerlaken, gdzie znajduje się lipa, w której cieniu siedziała królowa Ludwika w czasie pobytu swego w Kłajpedzie.

— **Dochody z podatku** gieldowego wynosiły w ciągu czterech pierwszych miesięcy r. b. o 3 miliony mniej niż w roku zeszłym.

— **Dr. Peters** zamierza podobno wstąpić w służbę rządową. Rząd chce mu, jak donoszą niektóre gazety, powierzyć urząd jeneralnego konsula w Zanzibarze.

— **W prasie niemieckiej** obiega pogłoska, iż król przybędzie wraz z małżonką swą w miesiącu październiku do Berlina. Ile w pogłosce tej prawdy, trudno na razie powiedzieć.

— **W tak zwanym** Walhalli pod Razybną odkryto wczoraj w obecności księcia rejeta i niezliczonego tłumu publiczności pomnik króla Ludwika I.

Kalendarz Przemysłowy na rok 1891

jako VIII Rocznik Tow. Przemysłowców

zamierza i w tym roku wydać Towarzystwo Młodych Przemysłowców w Poznaniu i w tym celu rozesłało odezwę do prezesów Towarzystw przemysłowców, gimnastycznych, śpiewu itd. w prowincyi, prosząc o poparcie wydawnictwa. Czytamy w tej odezwie:

Zarazem prosimy o łaskawe nadesłanie najpóźniej do dnia 15 września r. b. co następuje:

1) sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły; w sprawozdaniu prosimy wyszczególnić koniecznie: a) liczbę członków, b) stan kasy i biblioteki, c) wymienić po nazwisku członków Zarządu; przez powyższe uzupełnienie będą miały sprawozdania tym cenniejszą wartość;

2) wymienienie ile Towarzystwo egzemplarzy do rozprzedania żąda;

3) ile możności jak największą ilość inserat i reklam od polskich kupców i przemysłowców, które znacznie popierają wydawnictwo, a z drugiej strony udowodniają jest rzeczą, iż przyczynają się do pomyślności kupca i przemysłowca;

4) wykaz nie imienny tylko w lizbach przemysłowców względnie kupców danej miejscowości nie tylko Polaków, ale i Niemców i żydów, ze szczególnem uwzględnieniem tych zawodów, które przez Polaków nie są uprawiane.

Cena Kalendarza Przemysłowego wynosi 50 fen. Strona ogłoszeń 6 marek, pół strony 3 marki, ćwierć strony 2 marki.

Wszelkie listy adresować należy: St. Chociszewski, Poznań, Wrocławska ulica nr. 28/29.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek 26 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał policyjnemu fizykowi miejskiemu dr. Vanselowi w Kolonii godność radcy zdrowia.

† **Skwierzyzna.** W czwartek umarł tu w 69 roku życia a 38 kapłaństwa ksiądz proboszcz Antoni Gaertig.

* **Strzelanie żniwne** tutejszego Bractwa strzeleckiego rozpoczęło się w niedzielę o godzinie 4 1/2. Strzelanie trwa aż do soboty godzinie 6 wieczorem; nagród jest 80 (wyroby ze srebra). Za najlepszy strzał przypada 105 marek i dwie srebrne łyżki stołowe, wartości 18 marek.

* **(X.) Turuya w Poznaniu.** Ktoby chciał nabrać pojęcia o stosunkach miejskich dalekiego wschodu, niech zrobi przechadzkę od placu Bernardyńskiego drogą do Dębiny. — Schodząc z placu, zachwyca się widokiem pięknej facyaty potężnego kościoła Pobernardyńskiego, spogląda na ulubiony przez pobożnych księżyce Przemienienia Pańskiego po prawej, a miluchną kapliczką loretańską po lewej, mija obszerny zakład Sióstr miłosierdzia i salę do gimnastyki gimnazjum świętej Maryi Magdaleny. W tym nagłe zatrzymuje oddech i zamyka usta. Nos i język czują się mocno za niepokojone. Jakiś straszliwy fetor cisnie mu się do płuc, a nieznosna słodycz amoniaku, osiada na języku. Podobnego uczucia doznaje chyba zwiedzający ostawiony Osford pod Berlinem. Zkąd te aromaty? Oto struga wypływa z pomiędzy ogrodu Szaretek a fabryka

pana Cegielskiego i ciągnie się około ogrodu gimnazjalnego; na jej głębokim dnie wlezie jakiś płyn gęsty szarego koloru. Tu się schodzą wszystkie ścieki od ulicy Ogrodowej aż do Półwiejskiej i za pomocą własnej tylko ciężkości, posuwają się ku Warcie. Na to miasto nie stanie, aby tam silny prad czystej wody z wodociągu skierować i tę brudną masę do szybszego biegu zmusić. Idźmy dalej, nowa nas czeka niespodzianka. Przed chwilą zaakskalimy nos i wargi, teraz zaciskamy i oczy. Przed nami rozciąga się obszerne pole. To dawny ogród bernardyński, dziś własność miasta. Powierzchnię tego pola stanowi istna mozaika. Składają się na nią grzyby, żuźle, sadze; z pomiędzy tych wygląda słoma, dłuższa i krótsza. Widzisz tam papierki, skrawki ogórków, szmaty najrozmaitsze, wielkie gromady najwzrostniejszych śmieci, zgarniętych po ulicach i placach poznańskich. Tu ogromne muzeum wszystkiego, co Poznań i policya jego estetykę regulująca uważa za brudne i nieczytelne. Tylko ogromne stada wron odnajdują tu smaczne kawałki, a miliardy much obficie pożywienie. Niestety napotykać też i dzieci obparte i „tatusów“ z miechem na plecach, którzy tu ulamki żelaza, dziurawe obuwy etc. wygrzebią, aby je spieniężyć na karmelek, lub na kieliszek wódki. Smutny to obraz nędzy poznańskiej! Wózki prywatnych i ciężkie wozy magistrackie dzień w dzień dostarczają świeżych okazów. Cała ta masa w niestającej się znajduje fermentacji. Okropne z niej i z owego rowu wychodzą wyciewy. Zresztą szczególną okrasą tego cementaryusza, jest kałuża z cuchnącą wodą, na powierzchni gęstą pokrytą rzęsą. Nie potrzeba silnej imaginacji, aby sobie wyobrazić, jak straszne nad tym wszystkim unosi się powietrze. *A te 150 chorych 10 Sióstr ich pielęgnujących i 650 młodzieży jest skazanych na oddychanie takim powietrzem zatrutem i cuchnącym!* Aż wstręt się robi okno otworzyć i tego rodzaju wyciewom i owadom w nich powstałym dać przystęp do mieszkania ludzkiego.

Lecz uciekajmy za bramę! Przecież tam „na wolności“ będzie lepiej! Niestety, za miastem ten sam pejzaż, co w mieście. To drugie wydanie, tylko że — pomnożone. Tak sama struga cie wita, jak przed bramą, tylko jej wody już do atramentu podobne, a cokolwiek obfitsze. Bo to soki z całej Wilcy. A jej sąsiedztwo: Bagno kipiące. Tuż za bramą także kupa śmieci z temi samymi przymieszkami. Wrażenie to tu podobne, jak przed bramą, czasem jeszcze silniejsze. Wiele uciekaj przedochodni! Już cię widok wierzby i topoli „promenady“ debińskiej nęci. Istotnie, tu swobodnie, widok na łąki przyjemny. Ale te nieszczesne furmanki! Do rozki gesto i często się mijają, a każda chmurę kurzu za sobą wlecie. Bo droga w całej szerokości i długości pokryta grubą warstwą lekkiego pyłu. Za każdym poruszeniem wiatru lub koła zrywa się i osiada na biednym przechodniu. Zanim dojdzieś do Dębiny, wyglądasz, jak młynarz. Ubiór wprawdzie można wytrzeć, ale z płucami zakurzonemi co zrobić? Zresztą taka przechadzka to trochę roboty, bo tu ciągle trzeba na ziemię patrzeć, a różne trudności przeszkakiwać. Prowadziła miejscami wierzchnią warstwę ściętek i utworzyła zagłębienia. Znowu traśniesz na miejsce, gdzie nogi w piasku ledwo uwlec można. To przyjemności w czasie pogody. Kto się po deszczu odważy pójść do Dębiny, ten dla przeciwności złego wielkiej potrzebuje bacności. Po każdym deszczu tworzy się kałuża. Bo „promenada“ leży niżej równo, jak każda uszciana droga mieć musi. Licho ściętek zjadło, w jej miejscu same dolki pagóreczkami podzielone się utworzyły. Poprawiają wprawdzie drogę do Dębiny. Kto w roku 1900 żyć będzie, może się ukończenia naprawy doczeka, ale jak do Dębiny dojdą, to się znów przy bramie zaczyna niedogodność.

Któż nie przyzna, że to Turuya w Poznaniu? Czy to nie smrota dla stolicy, z której się kultura rozchodzi aż do Rawicza i po za Bydgoszcz? Wzgląd na sąsiedztwo dwóch wielkich zakładów, względem na tych wszystkich — a jest ich немало — którzy za bramą debińską chcą nżyć przechadzki i zaczerpnąć powietrza, wymaga, aby obmyślono czyszczenie owych dwóch rowów, a śmieci miejskie wywożono trochę dalej. Można by też znalazły środki na uporządkowanie drogi debińskiej. Precz z Turuya z Poznania!

* **Miejska Górka**, 24 sierpnia. (Poświęcenie krzyża i figury św. Jana Nepomucena). Dziś odbyła się tu w nasceremonia poświęcenia krzyża z drzewa za miastem przy drodze do wsi Rostepniewa wiodącej, ustawionego kołszem p. Leonarda Szwortza. W procesyi ruszył pochód z dziećmi szkolnymi parafialnymi na czele, bractwa ze światłem, chorągwiemi, obrazami za miasto do krzyża pięknie wieńcami i girlandami przyozdobionego. Tu przemówił pięknie o pożytkach ze czci obrazów i figur pochodzących ks. Odoryk Smulski, a poświęcenia dokonał ks. proboszcz Chrustowicz. Tym samym porządkiem wróciła procesya do figury św. Jana Nepomucena, tuż przy kościele ustawionej na wysokim pięknym postumencie murowanym, także kosztem p. Leonarda Szwortza, a figurą zakupioną ze składek młodzieńców i panien z miasta, którzy przez oktawę św. Jana pieśni śpiewają przy tejże figurze, gdzie przemówił ks. proboszcz i znowu poświęcił i z pieśnią „Witaj Janie z Bolesława“, uroczystość ta się zakończyła. — Jest tu u nas jeszcze ten piękny zwyczaj, że przez oktawę św. Benona i Jana Nepomucena lud wieny pieśni przy figurach tychże Świętych śpiewa.

* **Bydgoszcz.** Sprawdza się, że tutejsza rejencya poparła w ministerstwie wnioszek o otwarcie granicy dla dowozu trzody chlewnej. Poparcie to odeszło mniej więcej przed dwoma

tygodniami do Berlina, a oparte było na podstawie zażądanych od landratów sprawozdań. — Pierwszy burmistrz tutejszy Bachmann, mianowany zastępcą radcy rejencyjnym i przeniesiony do Osnabrück.

* **Z Olsztyna.** Czytamy w „Gazecie Olsztyńskiej“: Obiegała od paru tygodni wieść, że z dniem 1 października ma w Olsztynie powstać nowa polska gazeta. Wiedzieliśmy już o tym dawniej, ale nie pisaliśmy nic, aby przed czasem nie rozmarzywać tak drażliwej sprawy. Aż tu jak Filip z konopi wyrwała się znowu wtorkowa Erlmenderka, pisząc z wielką niby to radością, że napadów (!), jakie „Gazeta Olsztyńska“ robi na naszego Najprzew. ks. Biskupa i na duchowieństwo warmińskie, mają już teraz i w polskich kołach dosyć i dla tego z pierwszym październikiem będzie wychodzić w Olsztynie druga polska gazeta, która ma należąca część oddawać władzy duchownej. Doprawdy, że takie głupstwo mogła Erlmenderka i jej korespondent, a obrońca mający się dopiero narodzić gazety, napisać z powodu wielkiej gorączki, aka obecnie panuje. Na świecie dzieją się rzeczywiście rzeczy, o których się filozofom nie śniło. Któżby był uwierzył, że krzyżacka Erlmenderka, która od dawna znana jest jako nieprzyjaciółka wszystkiego co polskie, która w czasie wyborów niebo i ziemię poruszała, aby tylko nie dopuścić do przeprowadzenia naszego kandydata — że ta Erlmenderka uciechy się na wieść o powstaniu drugiej polskiej gazety w Olsztynie. Ale na tę radość my się znamy. Jest to radość podła, która się chce cieszyć z upadku drugiego. Ale z tego nic nie będzie. „Kola polskie“ znają się na krokodylowej zyczliwości Erlmenderki. Tu na Warmii nikt drugiego pisma polskiego nie żąda, a jeżeli ktoś chce dla spekulacji gazetę założyć, to mu wolno. Erlmenderka poluje zawsze na głupich ludzi i pisze zawsze, że „Gazeta Olszt.“ „napada“ wciąż na Biskupa i duchowieństwo warmińskie. Niech tu który z Szan. Czytelników naszych powie, w którym numerze występowaliśmy przeciw Najprzew. ks. Biskupowi i duchowieństwu warmińskiemu? Jeżeliś czasem wystąpił przeciw osobie jakiego duchownego, który zamiast nad zbawieniem dusz swych parafian, pracuje nad ich zniemczeniem, to było to naszym obowiązkiem, bo jeżeli gazeta ma być polską, musi też bronić interesów swych polskich czytelników. Ale gdzie tu występowanie przeciw Biskupowi i temu duchowieństwu warmińskiemu? Właśnie Erlmenderka do każdej sprawy i kłótni wciąga osobę ks. Biskupa i duchowieństwo warmińskie, chcąc ich niby bronić. O co tu Erlmenderce chodzi, może nawet ślepy namacac. Chce ona podburzyć duchowieństwo, aby wystąpiło przeciw „Gazecie Olszt.“, a może i z ambony zakazała ją czytać. Ale lud polski na Warmii sam już poznał, że Erlmenderka nie będzie mu przyjaciółką.

Dalej pisze Erlmenderka, że znany redaktor Lischewski klei wiersze w swoim piśmie naprzeciw Buchholza, nazywając go wilkiem i t. d. W wierszach tych nie było nazwiska, a że ów pan zastósował to do siebie, to za to nie możemy. W czasie wyborów nawet z pewnej ambony nazwano naszego kandydata, p. Szczepańskiego, dj..., ale Erlmenderka o tym nie wiedziała, a teraz wywahała w naszych wierszach obrazę jej „landsmama.“ Zagląda nawet Erlmenderka do sumienia redaktora L. Takie sprawy nie należą przed gazetę i trzeba już wylać złość całą, aby wnieść na takie tory. Nie będziemy się też usprawiedliwiać przed Erlmenderką, ale na inną drogę jej udowodnimy, że skłamała. Dodajemy tylko, że już tę sprawę przed właściwą władzą wytoczyliśmy.

Co do nowo powstałej gazety i jej wydawcy, to wiemy tyle, że ów pan zamierzał początkowo wydawać gazetę niemiecką. Widząc jednakże, że trzecia gazeta niemiecka tu by się nie utrzymała (dwie codzienne już tu wychodzą), a wiedząc, na jakich warunkach wychodzi nasza gazeta, postanowił spróbować z polską gazetą. Jest tu spekulacja jasna jak na dłoni. Niemieckich gazet i księgarń jest w każdym miasteczku aż nadto. W Wartemborku, w Gutsztacie, Olsztynku, Ostrudzie, wszędzie są drukarnie i księgarnie niemieckie, „geschaft“ nie idzie, więc można spróbować z „polską“ drukarnią — pójdzie, to dobrze, nie — to się schowa dudy w miech i zacznie inną spekulację. Gdyby rzeczywiście jeszcze jedną gazetę polską w Warmii było potrzeba, to znalazłyby się jeszcze inny człowiek do tego, jaki polski Warmiak, ale nie potrzeba Niemców mówiących po polsku sprządzać na redaktorów do polskiego pisma polecanego przez Erlmenderkę. Dosyć już kupców Niemców i żydów wspieramy, czyby nawet już i na polskich gazetach mieli Niemcy spekulować?

Z naszej strony dodajemy, że „Gazeta Olsztyńska“ wychodzić będzie z dniem 1 października dwa razy tygodniowo i to pięknym i wyraźnym drukiem. Cene podwyższymy może tylko o 10 lub 20 fen. i prosimy wszystkich Szan. Czytelników naszych, aby pisemku naszemu wiernymi zostali i o jak największe rozpowszechnienie tegoż się starali.

* **Grób polski na Helgolandzie.** Obecnie, kiedy dzienniki zajmują się sprawą tradycyi Helgolandu na rzecz cesarstwa niemieckiego, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że tam pochowany jest Ignacy Prądzyński, jeden z najzdolniejszych generałów polskich z powstania z roku 1830, jeneralny kwatremistrz armii polskiej, zmarły na Helgolandzie 24 sierpnia 1850 roku.

* **Meiningeńczycy.** Intendentura słynnego teatru meiningeńskiego zawiadomiła okólnikiem wszystkich artystów, w skład jego wchodzić, że z polecenia księcia Towarzystwo nadal dotychczasowych wędrowek po różnych scenach obcych odbywać nie będzie i ograniczy

odtąd swą działalność na stolicy księstwa meiningeńskiego. Ponieważ rozporządzenie to zmienia warunki materyalne artystów, którzy podczas występów gościnnych podwójną pobierał pensją, przeto okólnik oznajmia jednocześnie, iż niezadowoleni z reformy artysty, do dnia 15 listopada r. b. mają prawo przejść na inną scenę. „Meiningeńczycy“ zatem, którzy w wędrowkach swoich znaczny wpływ na wszystkie sceny europejskie wywierali, należą już do przeszłości.

* **W Pabianicach** w Królestwie Polskiem zmarła w tych dniach 112-letnia Ruchla Kotkowska, która do dnia swego zesłabnięcia (przed 2 tygodniami) od swych zwykłych zajęć nie odstępowała.

* **Białystok.** (Sprawki żydowskie). Od długiego już czasu mieszka w mieście naszym lekarz dr. Granowski. W październiku roku zeszłego wprowadził się on do zajmowanego teraz domu z obszernym ogrodem. Owóż do tego ogrodu, do którego z jednej strony przylega przestronny plac, zakradały się żydziaki i jak szarańcza robiły ogromne spustoszenia w ogrodzie, zrywając wszystkie, niedojrzałe nawet, owoce i niszcząc do szętu kwiaty i jarzyny. Gdy wszelkie środki okazały się daremne, dr. Granowski rozkazał służbie czatować na nieproszonych gości, ale zwykle czaty te również były bezskuteczne, a gdy się zdarzyło, że temu lub owemu żydziakowi przetrzepano nieco skóre, można było być pewnym, iż wnet nastąpi bombardowanie ogrodu kamieniami z poza sztachet. — Dr. Granowski ma ośmioro dzieci w wieku od lat 2 do 15. Dzieci spędzają oczywiście całe dni w ciągu lata na świeżem powietrzu, w ogrodzie. Można tedy wyobrazić sobie, co się w ojcowskim sercu działo, kiedy raz po jednej takiej doróżnej admonicyi danę zakradającemu się do ogrodu żydziakowi, rozpoczęło się znów bombardowanie kamieniami ogrodu przez żydów, podczas którego jedenaścioletniego syna doktora ostry kamień tak silnie i niebezpiecznie uderzył w oko, iż kuracja trwała przeszło dwa tygodnie, i chłopcu zagrażała utrata oka. Nie koniec na tym. Poprzedzającego tygodnia żydzi znów zarzucili kamieniami ogród, a jeden kamień tak silnie uderzył w głowę bawiącą się w ogrodzie pięcioletnią córeczkę doktora, iż po tygodniowej chorobie umarła. W obec tego można zrozumieć niesłychane rozdrażnienie doktora. Jakoż, kiedy nazajutrz po śmierci córeczki o godzinie 4 rano, przylapał znów *in flagranti* żydziaka złodzieja, który mu z drzewa wiśnie obrywał, nie wiele myśląc wziął go do pokoju i lipsem wypisał mu na czole i policzkach wyraz „złodziej“ w trzech językach. Kiedy się żydzi dowiedzieli o tym, zbiegli się wieczorem przed domem Granowskiego i wszczęli ogromny hałas. Naprzód zebrała się garstka chłopaków żydowskich, a do nich przylączyła się niebawem gromada żydów dorosłych i podburzając się wzajemnie, poczęli wrzeszczeć i rzucać na dom kamieniami. O godzinie 7 wiecz. była tak wielka cizba żydów przed domem doktora, że dostać się doń nie było podobna.

Wtedy to nadsięgnął jakiś dziwny korowód żydów niosących owego żydka naznaczonego przez doktora Granowskiego, a krzyżując „rozbójnik! rozbójnik!“ przedelfował przed oknami domu doktora. Wrzaski te i niepokojne trwały aż do godziny 9 wieczorem. Sześciu policjantów zaledwie upińowało domu doktora, i obronilo go od zburzenia. Sceny te powiły się również podczas pogrzebu córeczki doktora. Na rodzinę doktora idącą za trumną, i na orszak pogrzebowych gości, żydzi ciskali kamieniami, z których kilka uderzyło nawet o trumnę dziecka. Można wyobrazić sobie, jak to brutalstwo żydowskie obrzydło chrześcijańską ludność miasteczka, które obecnie podzieliło się na dwa wrogie obozy. Wzburzenie w mieście panuje ogromne, i małej potrzeba tylko iskierki, aby tlejące to zarzewie gwałtownym wybuchu płomieniem. A dolewają żydzi oliwy do ognia i przez to, iż we wszystkich dziennikach, w których za pomocą swych lichwów zdobytych pieniędzy mają wpływ, czynią jak najnieczestniejsze zarzuty doktorowi Granowskiemu, który oburzony kalectwem dziecka jednego, a już do rozpaczki prawie doprowadzony śmiercią córeczki, obszedł się ze złapanym złodziejem surowiej może, niż powinien, lecz zawsze jeszcze nie tak brutalnie, jak go uczynili żydzi. W ogóle sytuacja w mieście naszym nie do pozazdroszczenia, i wszyscy lada chwila obawiają się wybuchu, gdyż szczególniej warstwy mieszczaństwa chrześcijańskiego, rzemieślnicy i robotnicy, bardzo są na żydów oburzeni, i straszną grozą im zemszą tym bardziej, że władze nasze bardzo obojętne na sprawę tę się zapatrują, i nawet winnych żydów do odpowiedzialności nie pociągają. W każdym razie jednak, nawet gdyby przyszło do czego, żydzi sami sobie winę przypisać muszą.

* **Zadziwiający piechur.** W dniu 14 b. m. przyszedł na piechotę do Moskwy niejaki Bałabucha, urodzony w Kijowie, który zjednał sobie sławę tym, że przeszedł piechotą 38,500 wiorst, t. j. zrobił więcej aniżeli podróz naokoło świata, gdyż obwód naszego globu ma tylko 37,000 wiorst. Bałabucha wyszedł z Kijowa i podróżując tak na własnych nogach po różnych guberniach, zawędrował na Syberyę, do tartu do Kjachty i granic Chin, przeszedł Bajkale w zimie po lodzie, zwiedził całą Syberyę; z Uralu dostał się nad Don do Rostowa i ztamąd przyszedł do Moskwy. Nie koniec na tym, wytrwały piechur wybrał się na przechadzkę z Moskwy do Aten, a ztamąd uda się do Jerozolimy. Podróżuje on na własny koszt. Dzienniki rosyjskie pisząc o tym nadzwyczajnym wędrowniku, nie donoszą od ilu lat jest on już w drodze.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 27go sierpnia św. Cezarego B.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 2. Zachód o godzinie 7 minut 0.

Ostatnie telegramy.

Koblencya, 26 sierpnia. Na wczorajszym wieczornem zebraniu wieca katolickiego mówił ks. Biskup Korum o znaczeniu wieców katolickich, o pojedynczej mocy Kościoła i o konieczności zachowania wolności Kościoła.

Nowy Jork, 26 sierpnia. Konferencya delegatów związku robotników i służby kolejowej reprezentująca 60,000 członków zamieszkałych w Górnej Indianie, postanowiła nie zastósować się do życzenia stowarzyszenia „Knights of labour“, które pragnie wywołać strejk ogólny, ponieważ szczęściu członków jego wydalono ze służby kolejowej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Ziemiańska wysped** nr. 34 i zawiera: Rezultat konkursu. — Używanie zaciera do brzezczyk i patentowane sitko Hessego do czyszczenia tegoż zaciera. T. Swinarski. — Jak można najlepiej użytkować chore ziemiaki? — Ile paszy intensywniej zaszcześnie? — Przek pastwisko lato albo zieloną paszę? — Jaka rzeczna centryfuga jest najodpowiedniejsza? — Wiadomości bieżące. — Rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Kalendarzyk tygodniowy. — Jarmarki. — Zebrania Towarzystw rolniczych. — Sprostowanie. — Ogłoszenia.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 25 sierpnia.

BAZAR. Pani Koczorowska z Bruczkowa, dr. Rekowski z Leszna, Koczorowski z Granowa, dr. Żychliński z Modliszewa, Modlibowski z Gierlachowa, M. Moszczeński z Niemczyna, pani Sezwalska z Kościana, W. Moszczeński z Niemczyna, Lasocki z Lechli, T. Moszczeński z Wiatrowa, hr. Bniński z Czeszowa, Żychliński Gorazdowa, Moszczeński z Przysicki, Skarżyński z Miedzianowa, Rozmanit z Krakowa, Moraczewska z Chaława, Breza z Więckowic.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Hr. Czarnecki z Ruska, hr. Czarnecki z Pakosławia, hr. Czarnecki z żoną z Dobrzyca, Chelkowski z żoną ze Starogrodu, Grodzicki z żoną z Psarskiego, pani Lipska z synem z Lewkowa, pani Moszczyńska z synem z Sekowa, Taczanowski z Bytnia, dr. Placek z Kutna, Pacak z Kutna, Turdy z Pragi, Schwarz z Hamburga, Hirsch z Wrocławia, Krebs z Magdeburga, Grabowski z Sarbi, ks. Wawrzyniak ze Sremu.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Książd Misonarzewski Wilemski i książd Misonarzewski Krzeszkiewicz z Turcyi, baron Graev z Borku, Gutowski z Jaworowa, Tulewicz z Kórnik, pani Blumenthal z siostrą z Wrześni, Schöngarth z Wrocławia, Radziwiłł z Berlina.

Siostry Miłosierdzia w Poznaniu przy ulicy Ogrodowej, przyjmą z podjękowaniem stare płożno którego potrzeba wiele do opatrywania chorych dzieci w szpitaliku dziecięcym. Liczba dziecąt opatrywanych w szpitaliku ciągle się wzmagą.

Adres: Przełożona Zakładu Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Ogrodowej, Poznań.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Mińska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedzielę zaś od 12 do 5 po południu.

Telegram gieldowy

Berlin, 25 sierpnia 1890. Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	25	23
Pezenla oslab.		
na sierpień	196 75	196 —
na wrzesień-październik	190 25	189 25
Żyto oslab.		
na sierpień	170 25	175 —
na wrzesień-październik	166 —	166 —
Olej rzep. oslab.		
na sierpień	—	61 —
na wrzesień-październik	60 —	59 60
Okowita slabo.		
eksportowa	40 60	41 —
na sierpień-wrzesień	39 80	40 —
na wrzesień-październik	38 80	39 50
na październik-listopad	36 80	37 —
na listopad-grudzień	36 10	36 20
spozycza	—	—
Owies		
na sierpień	146 —	146 —
Wyp-żyta wsp.	1750	400
Wyp-okowity kw. eksportowa	20,000	30,000
spozycza.	0,000	0,000
Kurs z dnia	23	25
Consol. 4%	106 50	106 80
Consol. 3 1/2%	100 —	100 —
Poznańskie 4 1/2% listy zastawne	102 —	102 —
Pezańskie 3 1/2% listy zastawne	98 10	98 10
Poznańskie listy rentowe	102 90	103 —
Austrackie banknoty	180 90	181 75
Austracka renta srebrna	80 90	81 10
Rosyjskie banknoty	246 60	247 70
Rosyjskie listy zastawne	101 10	101 25
Polskie 5% listy zastawne	72 50	72 60
Polskie likwidacyjne listy zast.	68 90	69 —
Węgierska 4% renta złota	90 80	90 —
Węgierska 5% renta papier.	89 30	89 75
Austrackie kredytowe akcje	173 60	173 75
Austrackie francuskie koleje	108 60	108 90
Lombardy	68 50	68 90
Uspობienie: stale.		

Szczecin, 25 sierpnia 1890. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	25	23
Pezenla stale.		
na sierpień	195 —	194 —
na wrzesień-październik	187 —	186 —
Żyto stale.		
na sierpień	161 —	159 50
na wrzesień-październik	160 —	159 —
Olej rzep. stale.		
na sierpień	61 —	60 50
na wrzesień-październik	59 50	59 —
Okowita spok.		
w miejscu spozycza.	59 —	59 —
eksportowa.	39 20	39 20
na czerwiec eksp.	38 —	38 20
na sierp. wrzesień eksp.	37 50	37 70
Petroleum		
w miejscu.	11 60	11 60

